Cena 8 halerzy. Dodatek do nru 48 „Naprzodu“. Cena 8 halerzy.

Nr. 47. Kraków, poniedziałek 17 lutego 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Proces tow. Wandy Dobrodzickiej o zamach na Skałłona.

(Telegram specyalnego sprawozdawcy „Naprzodu“).

Wadowice, 17 lutego.

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozpisana na dwa dni rozprawa przeciw tow. Wandzie Dobrodzickiej, oskarżonej o zamach na Skałłona.

Przewodniczy rozprawie prezydent tutejszego sądu obwodowego p. Stawarski. Oskarża prokurator p. Gruszczyński. Broni oskarżonej adwokat poseł dr Stanisław Łazarski z Wadowic.

Po wylosowaniu ławy przysięgłych odczytano następujący

Akt oskarżenia.

C. k. Prokuratorya Państwa w Wadowicach oskarża Wandę Dobrodzicką, urodzoną dnia 14 stycznia 1886 r. w Mazurkach w gubernii mińskiej, przynależną do Wadowic, zamieszkałą w Krakowie, córkę Aleksandra i Jadwigi Krahelskich, żonę Adama, artysty-malarza, o to, że w Warszawie dnia 18 sierpnia 1906 r. w zamiarze pozbawienia generalnego gubernatora warszawskiego, Skałłona, w sposób zdradziecko-podstępny życia, skłoniona do tego przez trzecie osoby, działając w towarzystwie spólniczki czynu, razem z nią trzy napełnione dynamitem, względnie melinitem, bomby w kierunku powozu, w którym Skałłon jechał, rzuciła, przedsięwzięła zatem czynności do rzeczywistego wykonania zbrodni morderstwa prowadzące, której dokonanie jedynie z powodu przypadku nie nastąpiło, a używając rozmyślnie w powyższy sposób materyj wybuchowych, jako środków rozsadzających, dla wystawienia tym sposobem własności, zdrowia i życia innych na niebezpieczeństwo, spowodowała cielesne uszkodzenie kilku osób, a w szczególności: Iwana Marejewa Glianszudina, Grzegorza Iwanowicza Iwanowa i Michała Isagewicza Kozlikina.

Przez to popełniła zbrodnię usiłowanego, nasadzonego, skrytobójczego morderstwa z §§ 8, 134, 135 ust. 1 i 3 u. k. i zbrodnię z § 4 ustawy z 27 maja 1885 Nr. 134 dpp. podpadające karze z §§ 34, 36, 138 u. k. wedle ustępu, normującego karę, przy zachodzących okolicznościach, szczególnie obciążających.

C. k. Prokuratorya Państwa wnosi, aby rozprawę główną przed c. k. Sądem przysięgłych w Wadowicach, jako po myśli § 63 p. k. delegowanym, przeprowadzono i do niej inżyniera Wojciecha Kerschbaumera jako znawcę, i jednego sądowego tłómacza języka rosyjskiego w Krakowie wezwano, jakoteż przy rozprawie odczytano zeznania świadków. (Tu następuje wyliczenie zeznań różnych stupajków rosyjskich, których w Warszawie przesłuchał rosyjski sędzia śledczy bez zaprzysiężenia).

Powody: W dniu 18 sierpnia 1906 r. (starego stylu 5 sierpnia 1906 r.) wykonano w Warszawie

zamach na generalnego gubernatora i komendanta wojskowego Skałłona.

W dniu tym miał właśnie gubernator Skałłon złożyć urzędową wizytę niemieckiemu wicekonsulowi baronowi Lerchenfeldowi, zamieszkałemu przy ulicy Natolińskiej pod Nr. 9, a to z tej okazyi, ponieważ go przed kilkoma dniami zaczepił i obraził pewien mężczyzna w oficerskim mundurze na ulicy. — Gubernator Skałłon wyjechał z zajmowanego przez siebie pałacu, powozem w towarzystwie adjutanta barona Krüdener-Struwe pod osłoną oddziału kozaków, a złożywszy bilet u barona Lerchenfelda, powracał do siebie ulicą Natolińską.

Gdy powóz przejeżdżał koło domu Nr. 12 przy ulicy Natolińskiej, rzucono nań z jednego z górnych pięter tego domu trzy bomby szybko jedną po drugiej. — Jakkolwiek żadna z bomb nie eksplodowała całkowicie, ani też nie spowodowała znaczniejszych spustoszeń i jakkolwiek gubernator Skałłon i adjutant baron Krüdener-Struwe nie odnieśli żadnego szwanku, ani też pojazd nie doznał uszkodzenia, to jednak wskutek częściowego wybuchu, połączonego ze silnym hukiem, kilku żołnierzy, stanowiących eskortę powozu gubernatora, upadło na ziemię i doznało oszołomienia, jako też uszkodzeń cielesnych.

W szczególności zeznał podoficer Iwan Marajew Planszudin przy przesłuchaniu sądowem, że, ogłuszony eksplozyą bomby, na jedno ucho słyszy gorzej aniżeli poprzód. Dalej odniósł nadzorca rejonu Iwanowicz Iwanow uszkodzenia cielesne na nodze, zaś kozak Michał Isagiewicz Kozlikin został ciężko zranionym w prawą rękę i był zmuszonym leczyć się w szpitalu. Wskutek siły wybuchu, uległy rozbiciu wszystkie szyby w najbliższych domach przy ulicy Natolińskiej, tak, że drobne kawałki szkła pokryły ulicę, a nadto gzymsy balkonów domów zostały też silnie uszkodzone. — Przed domem skonstatowano przy oględzinach miejsca, uskutecznionych bezpośrednio po dokonaniu atentatu, następujące ślady zbrodni: Na ulicy zauważono dwa zagłębienia, jedno przy rynsztoku większe, a drugie kroków sześć dalej mniejsze, przy którem kamienie brukowe zostały wysadzone. W tem miejscu leżał aparat wybuchowy, wielkości i koloru cegły, który nie eksplodował, trzy kroki dalej — ku środkowi ulicy znaleziono taki sam aparat wybuchowy, pęknięty na dwoje, który również nie eksplodował, zaś na trotoarze przy bramie domu Nr. 12 pudełko blaszane, owinięte w papier, a wreszcie przy domu nr. 10 podobne pudełko owinięte pięcioma sznurami (metalowe). — Tego ostatniego pudełka, jak to następnie przeprowadzone dochodzenia wykazały, sprawcy nie używali jako pocisku, lecz dopiero później, po dokonaniu atentatu wyniósł je na ulicę żołnierz Dmitriew z domu Nr. 12 z mieszkania zajmowanego przez sprawców.

Już w czasie przejazdu gubernatora Skałłona z pałacu do mieszkania barona Lerchenfelda, jakoteż w drodze powrotnej zauważyły osoby, towarzyszące gubernatorowi, że pewna młoda kobieta w jasnej toalecie stała na balkonie drugiego piętra domu Nr. 12 spoglądała na ulicę, jak również widzieli świadkowie czynu, że pociski wybuchowe rzucono właśnie z tego mieszkania, do którego balkon należał, niemniej zauważyli niektórzy świadkowie, że bomby zostały rzucone przez dwie kobiety w kierunku przejeżdżającego powozu. Spostrzeżenia te okazały się trafnemi, albowiem mieszkanie Nr. 12 na drugiem piętrze, znaleziono zaraz po atentacie opuszczone, tak że nie ulegało wątpliwości, że kobiety, które je zajmowały, zdołały w zamieszaniu i popłochu umknąć niepostrzeżenie.

Dalszym dowodem, iż atentat dokonanym został w tem mieszkaniu i przez osoby, zajmujące mieszkanie przy Nr. 12 na II piętrze, jest fakt, iż żołnierz Dmitriew znalazł w tem mieszkaniu bombę dynamitową na taburecie przy oknie, wychodzącem na ulicę, a w koszyku dwa przyrządy zapalne w postaci rurek z blachy mosiężnej.

Przy badaniu przedsięwziętem przez znawców okazało się, że te dwie bomby były tej samej zawartości. W szczególności dwie bez przyrządów zapalnych zawierały melinit w kartonie, względnie w drewnianem pudełku, zaś drugie dwie bomby składały się z pudełek blaszanych zawierających wybuchową masę galaretową stanowiącą rodzaj dynamitu i były opatrzone w przyrządy zapalne.

Wedle orzeczenia, wydanego przez dwóch oficerów pułku inżynieryi, jako też wedle orzeczenia wiedeńskiego znawcy inżyniera Kerschbaumera, były rzeczone bomby melinitowe i dynamitowe zdolne w razie wybuchu, sprowadzić znaczne spustoszenia i naturalnie w szczególności mogły spowodować śmierć ludzi. jako też wywołać zniszczenie przedmiotów, ile że oba rodzaje zawartości bomb należą do najsilniejszych i najskuteczniejszych materyi wybuchowych.

Dochodzenia, przeprowadzone celem stwierdzenia tożsamości lokatorów mieszkania, z którego bomby rzucono, wykazały, że mieszkanie to składające się z kilku ubikacyj, wynajęła na 10 dni przed zamachem pewna dama, podająca się za Antoninę Kozłowską, i że do mieszkania zakupiono w ostatnich dniach zupełnie nowe urządzenie, poczem zajęły je trzy młode niewiasty, z których dwie ubrane były wytworniej, podczas gdy trzecia ubierała się jak służąca. Posługiwały się pozornie prawdziwymi, na nazwiska Antoniny Iwanównej Kozłowskiej, Maryanny Petrowak Wiśniakównej i Katarzyny Michałównej Wójcikownej wystawionymi paszportami, które następnie okazały się falsyfikatami. Paszport Kozłowskiej był przeznaczony dla damy, która mieszkanie zajmowała, podczas gdy paszport na nazwisko Wiśniakównej opiewający należał do jej towarzyszki, a paszport z nazwiskiem Wójcikownej do służącej.

Lokatorki mieszkania, z którego bomby rzucono, nie zameldowały się wcale w urzędzie, albowiem potrafiły obejść żądanie administratora domu, który domagał się wypełnienia kart meldunkowych. Atoli, oprócz fałszywych paszportów, znaleziono także prawdziwy, opiewający na nazwisko Wandy Krahelskiej i paszport ten, łącznie z różnymi, w mieszkaniu pozostawionymi listami i zapiskami, naprowadził na ślad sprawczyni zamachu. Stwierdzono w szczególności, że paszport ten jest własnością Wandy Krahelskiej a obecnie zamężnej Dobrodzickiej, która poprzednio przez kilka lat bawiła na studyach w Warszawie. Identyczność obwinionej z damą, która wynajęła mieszkanie na II. piętrze w domu pod Nr. 12 przy ulicy Natolińskiej, stwierdzoną została także w ten sposób, iż trzej świadkowie a mianowicie: książę Gagarin, Makar Petrof i Abraham Daniel w okazanej im fotografii obwinionej, poznali tę, która wynajęła rzeczone pomieszkanie i którą bezpośrednio przed zamachem na balkonie widziano. Jakkolwiek nie ulegało wątpliwości, że mieszkanie to zajęto jedynie w tym celu, aby znaleść sposobność do wykonania zamachu, we wszystkich szczegółach dokładnie obmyślanego i przygotowanego, to jednak poszukiwania za jej towarzyszką i służącą wogóle nie doprowadziły do rezultatu. Dopiero po upływie roku przytrzymano Wandę Krahelską, obecnie zamężną Dobrodzicką w Krakowie, na żądanie Sądu warszawskiego. Zaraz przy swem pierwszem przesłuchaniu sądowem w Krakowie złożyła obwiniona Wanda Dobrodzicka obszerne przyznanie odnośnie do swego, nader wybitnego udziału, w zamachu na gubernatora Skałłona i od tego przyznania nie odstąpiła w toku dalszego śledztwa. Historyę swego życia, jakoteż szczegóły, opisuje obwiniona

Wanda Dobrodzicka

w następujący sposób: Mając lat dziesięć wstąpiła na pensyę Heleny Sikorskiej w Warszawie, gdzie w 17 roku życia ukończyła studya. Po powrocie ze szkół do domu, zajmowała się gospodarstwem rolnem, a przytem uczyła wiejskie dzieci polskiego. W dziedzinę polityki wprowadził ją ojciec, powstaniec z roku 1863, który w swoim czasie był zesłanym na Sybir, gdzie 5 lat przępędził, a który następnie, na skutek aktu amnestyi, wolność odzyskał.

W roku 1904 udała się do Warszawy, gdzie właśnie miały miejsce wielkie demonstracye z powodu stracenia Stefana Okrzeji, mordercy szefa warszawskiej policyi. Tutaj poznała socyalistycznych przewódców i, powracając po krótkim pobycie w Warszawie na wieś do domu ojca, zabrała ze sobą dzieła literatury partyi socyalistycznej, a zwłaszcza broszury współczesnych socyalistów propagandy rewolucyjnej. Oprócz tego otrzymała od partyi, do której jeszcze w tym czasie formalnie nie przystąpiła, drukarnię ręczną, zapomocą której sporządzała w setkach egzemplarzy odezwy, skierowane przeciw niepopularnej wojnie rosyjsko-japońskiej. Ponadto pielęgnowała w tym czasie chorego stryja, który umarł w grudniu 1905. Wkrótce potem pojechała znowu do Warszawy, gdzie właśnie był wielki zapał z powodu manifestu cara, zapowiadającego zaprowadzenie konstytucyjnych rządów. W tym czasie oddawała się dalszym studyom, przygotowując się do matury w szkole realnej, a równocześnie udzielała nauk przyrodniczych w polskiej szkole robotniczej, która służyła także do celów agitacyjnych. Z początkiem roku 1906 zetknęła się z niejakim Rubą, dalekim swym krewnym, członkiem organizacyi bojowej polskiej partyi socyalistycznej, którego w czasie choroby pielęgnowała, i w ten sposób weszła znowu w bliższy kontakt z przywódcami partyjnymi, a w szczególności nawiązała stosunki bliższej znajomości z pewnym członkiem organizacyi bojowej, znajdującym się obecnie we więzieniu śledczem, i za jego pośrednictwem zapoznała się dokładniej z przewodnimi celami i działalnością organizacyi bojowej. Od kwietnia do czerwca 1906 roku przebywała znowu w domu ojca, kontynuując studya. Obwiniona Wanda Dobrodzicka podnosi, że należąc do narodowości polskiej, uważała się za obowiązaną do wzięcia czynnego udziału w wyzwoleniu swego narodu z pęt rosyjskiego absolutyzmu, wskutek czego przybyła z początkiem lipca do Warszawy z postanowieniem przystąpienia do organizacyi bojowej polskiej partyi socyalistycznej. Przystąpienie jej zostało przyjęte pod tym warunkiem, że wykona wszelkie zlecenia organizacyi, o ileby nie stały w sprzeczności z jej pojęciami etycznemi. Pierwotnie celem organizacyi bojowej, którą zawiązano z początkiem roku 1905, było przygotowanie ogólnego powstania, równocześnie jednak miała organizacya dążyć do uświadomienia ludu, aby uczynić go dojrzalszym i łatwiejszym do pozyskania dla głównych celów partyi. Ponieważ generalny gubernator Skałłon występował energicznie przeciw dziełu organizacyi bojowej, przeto po kilku miesiącach partya powzięła postanowienie zamordowania go. Po dwóch nieudałych zamachach, którym przeszkodziła policya, nie opuszczał więcej Skałłon zajmowanego przez się pałacu rządowego. Tymczasem tracono z polecenia rządu wiele osób, wskutek czego partya licząca 50.000 osób, postanowiła, celem położenia kresu jego działalności, wykonać nowy zamach na gubernatora Skałłona, a wykonania tego zamachu podjęły się obwiniona Wanda Dobrodzicka i pewna jej przyjaciółka, również do organizacyi bojowej należąca. Aby skłonić gubernatora Skałłona do wyjazdu na ulicę, a w szczególności do złożenia wizyty niemieckiemu wicekonsulowi baronowi Lerchenfeldowi, przebrał się pewien członek partyi za rosyjskiego oficera i zaczepił go na ulicy. Ponieważ baron Lerchenfeld mieszka przy ulicy Natolińskiej i tą ulicą gubernator Skałłon do jego mieszkania przejeżdżać musiał, przeto na tej samej ulicy pod Nr. 12 wynajęto pomieszkanie, z którego okien miała tak obwiniona Wanda

Dobrodzicka, jak jej przyjaciółka, rzucić na przejeżdżającego Skałłona po dwie

bomby.

Z funduszów partyi wynajęto i urządzono pomieszkanie w domu pod Nr. 12 przy ulicy Natolińskiej na drugiem piętrze i do mieszkania tego, mając ze sobą trzy fałszywe paszporty, sprowadziła się Wanda Dobrodzicka ze swą przyjaciółką i ze służącą, niewtajemniczoną w plany partyi, którą oddalono z mieszkania rano w dniu zamachu. Wkrótce doniesiono jej, że barona Lerchenfelda rzeczywiście na ulicy zaczepiono i obrażono, i że w najbliższym czasie pojedzie doń osobiście gubernator Skałłon, aby go za zniewagę przeprosić. W dniu 15 sierpnia 1906 przyniósł do wynajętego pomieszkania pewien członek organizacyi 4 pakiety, przedstawiające się na zewnątrz jako drewniane pudełka z etykietą cukierń. W każdem pudełku znajdowała się bomba, a mianowicie: dwie były napełnione dynamitem a dwie jakąś inną nieznaną materyą wybuchową. Z bomb dynamitowych miała być rzuconą na ulicę tylko jedna, a druga miała pozostać w pomieszkaniu w tym celu, aby policyę zmylić co do rodzaju materyi wybuchowej dalszych dwóch bomb i aby wpoić przekonanie, iż używano jedynie dynamitu. Co do sposobu manipulowania z bombami udzielił obwinionej Wandzie Dobrodzickiej i jej przyjaciółce pewien członek organizacyi dokładnych pouczeń. W dniu 17 sierpnia 1906 roku otrzymały wiadomość, że gubernator Skałłon nazajutrz przejeżdżać będzie przez ulicę Natolińską, celem złożenia wizyty baronowi Lerchenfeldowi. W dniu 18 sierpnia pomiędzy godziną 4-tą a 5-tą popołudniu siedziała na balkonie swego mieszkania; obydwie przygotowane były do rzucenia każdej chwili bomb, a nawet jedną bombę trzymała Wanda Dobrodzicka w ręku, spoglądając z balkonu na przejeżdżający powóz gubernatora Skałłona. Gdy w drodze powrotnej powóz gubernatora znajdował się przy domu Nr. 12, rzuciła bombę w kierunku koni pojazdu, a nie słysząc huku, rzuciła za powozem zaraz drugą bombę i wówczas spostrzegła płomień, jakoteż dym, atoli powóz gubernatora jechał dalej. Przyjaciółka zajęła w czasie przejazdu gubernatora stanowisko w drugiem oknie od balkonu na lewo i prawdopodobnie także jedną bombę rzuciła. Obwiniona Wanda Dobrodzicka przyznaje jak najwyraźniej, iż zamiarem jej było, z polecenia organizacyi bojowej, zabić, za pomocą bomb, generalnego gubernatora Skałłona i że miała najzupełniejszą świadomość tego, że działaniem swem sprowadza niebezpieczeństwo dla cudzej własności, jakoteż dla zdrowia i życia ludzi, a w szczególności orszaku gubernatora Skałłona.

Po spełnieniu czynu

włożyła na głowę perukę, ubrała kapelusz z piórami i, narzuciwszy jasny płaszcz, opuściła z przyjaciółką mieszkanie i wyszła niespostrzeżenie z domu, wsiadła do fiakra, pożegnała się z przyjaciółką, potem wyszedłszy z fiakra odbyła dalszą drogę pieszo, została przy tej sposobności zatrzymaną, atoli zaraz uwolniona, pozostała następnie w Warszawie i okolicy jeszcze kilka dni, poczem przez Kijów i Brody odjechała do Lwowa. Wychodząc z domu, przypomniała sobie, że w pomieszkaniu zostawiła swój prawdziwy, na własne imię opiewający paszport, atoli obawiając się ujęcia, postanowiła nie szukać go więcej. Na podstawie udzielonych jej następnie przez pewnego członka partyi szczegółów o przebiegu zamachu, przypuszcza, że pierwsza rzucona przez nią bomba (nie dynamitowa, lecz napełniona innym materyałem wybuchowym) nie eksplodowała i że te części składowe pocisków, które znaleziono po zamachu na ulicy, pochodzą z drugiej bomby, rzuconej przez nią, jakoteż pocisku, rzuconego przez przyjaciółkę. Przedostawszy się do Galicyi, bawiła przez pewien czas we Lwowie a następnie w Krakowie, utrzymując się z zasiłków, udzielonych jej przez ojca, od którego także w październiku 1906 r. otrzymała paszport, opiewający na jej własne nazwisko, Wandy Krahelskiej. Ponieważ po zamachu ozganizacya bojowa porzuciła pracę, dążącą do uświadomienia ludu, a natomiast prowadziła propagandę czynu i aprobowała rabowanie kas publicznych, przeto niesolidaryzując się z temi dążeniami, zgłosiła w tym czasie z Krakowa pisemne wystąpienie z organizacyi. Następnie, czując się nerwowo osłabioną, wyjechała ze siostrą na krótki czas do Włoch i Szwajcaryi, poczem znów wróciła do Krakowa, gdzie ze względu na polityczny charakter swej zbrodni, czuła się bezpieczną przed swem wydaniem w ręce Rosyi. Po kilkutygodniowym pobycie w Zakopanem, w Krakowie i Zurychu, gdzie bawiła celem uzupełnienia studyów, wyszła w dniu 27. czerwca 1907 w Krakowie zamąż za artystę-malarza Adama Dobrodzickiego, którego poznała jeszcze przed trzema laty i z którym spotkała się w ostatnich latach znowu w Zakopanem. Po zamążpójściu mieszkała z rodziną męża w Krakowie, podczas gdy ten bawił u jej ojca w Królestwie Polskiem, a ponieważ prowadziła żywą korespondencyę z domem ojca, przeto władze rosyjskie wpadły na jej ślad i sprowadziły jej ujęcie w Krakowie w dniu 20. września 1907.

Jakkolwiek zamach na generalnego gubernatora Skałłona był przedmiotem licznych artykułów europejskiej prasy i jakkolwiek obwiniona Wanda Dobrodzicka tak z tych artykułów dziennikarskich, jak i z informacyi, udzielanych jej przez członków organizacyi o przebiegu i skutkach zamachu mogła mieć dokładne wiadomości, to jednak naprowadzone powyżej jej własne przedstawienie wszelkich najdrobniejszych szczegółów sprawy, dowodzi niezbicie, że obwiniona nie potrzebowała informacyi członków organizacyi i artykułów dziennikarskich, lecz że zamachowi na gubernatora Skałłona sama się przypatrywała i w spełnieniu zamachu wybitny udział brała. Przyznanie jej znajduje zupełne potwierdzenie w zeznaniach naocznych świadków czynu, jakoteż jest poparte tem, że w pomieszkaniu, opuszczonem przez nią w Warszawie, znaleziono listy i zapiski omawiające projektowany przez nią zamach na Skałłona.

W zbrodniczym czynie przygotowanym i popełnionym z rozwagą i dojrzałością przez obwinioną Wandę Dobrodzicką i jej towarzyszkę, mieszczą się wszystkie znamiona zbrodni usiłowanego, skrytobójczego morderstwa, jakoteż zbrodni rozmyślnego sprowadzenia, za pomocą środków wybuchowych, niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia osób, oraz dla cudzej własności.

Jakkolwiek obwiniona Wanda Krahelska, obecnie zamężna Dobrodzicka, w czasie popełnienia czynu zbrodniczego, była poddaną państwa rosyjskiego, to jednak, uzyskawszy następnie poddaństwo austryackie przez wyjście zamąż za obywatela austryackiego, odpowiada w Austryi po myśli § 36 u. k. za przestępstwo popełnione za granicą i to bez względu na przepisy ustawy karnej rosyjskiej, której podpadała w chwili popełnienia czynu (orzeczenie Sądu kasacyjnego Zb. 2824), przyczem zupełnie obojętną jest tak polityczna pobudka zbrodni, jak również okoliczność, że, gdyby nie była utraciła poddaństwa rosyjskiego, wydanie jej do Rosyi, po myśli obowiąznjącego traktatu państwowego, nie mogłoby nastąpić.

Również nie uchyla karygodności czynu obwinionej Wandy Dobrodzickiej tłómaczenie jej, iż dokonała zbrodni z pobudek politycznych i że czynu swego nie uważa za zły, z punktu osobistej etyki i religii.

Oskarżenie więc jest uzasadnione.

Wadowice, d. 31. grudnia 1907 r.

Za c. k. Prokuratora Państwa
Rosner.

* * *

Wstęp na salę za biletami. Mimo to publiczność szczelnie wypełnia salę.

Proces budzi w mieście olbrzymie zainteresowanie; od kilku dni całe Wadowice o niczem innem nie mówią, jak tylko o procesie tow. Dobrodzickiej. W mieście napływ obcych ogromny. Hotele zapełnione przysięgłymi z okolicy, dziennikarzami, rodziną i znajomymi tow. Dobrodzickiej i t. d.

W sali sądowej obecnych jest wielu korespondentów dzienników krajowych i wiedeńskich.

Przemówienie posła tow. Diamanda

w sprawie przemysłu naftowego

wygłoszona na posiedzeniu komisyi budżetowej z 15 b. m.

Z podatków, o których dzisiaj mówimy, najbardziej uciążliwym jest podatek od nafty i wódki. Podczas gdy elektryczność i gaz, oświetlające wspaniałe przybytki bogaczy, wolne są od wszelkich ciężarów, nędzne światło ubogich podraża w cenie nieludzki podatek, czyniący zarazem szkodę niepowetowaną przemysłowi naftowemu. Zachowanie się rządu wobec tego najcenniejszego skarbu Galicyi wyrządza krajowi olbrzymie szkody.

Bezmyślna produkcya ropy wytwarza szalone ilości, których przemysł przetworzyć nie jest w stanie. I szlachetny ten materyał, zawierający czynniki, wobec których nafta świetlana jest produktem ubocznym, idzie na opał.

Cóż zrobimy z chwilą wyczerpania się ropy? Uporządkowana produkcya na wiele lat zapewniłaby krajowi przemysł, a państwu produkta nieposledniej wartości. Ale rząd nasz interesuje się tylko jedną stroną, t. j. podatkami. Pozatem nie spotykamy żadnego zrozumienia. Wszak należałoby przez zniesienie podatku powiększyć konsumcyę w państwie. Należałoby przetwarzanie ułatwić, ilość rafineryi powiększyć. Namiestnictwo galicyjskie jest przeciwnego zdania; ono uważa za swe zadanie popierać kartel, względnie podtrzymywać możność utworzenia nowego.

Namiestnictwo galicyjskie zasadniczo nie wydaje koncesyi na nowe rafinerye.

Podatek spirytusowy w miejsce koniecznej zniżki ma doznać powiększenia. Któryś z przedmowców zachwalał wysoki podatek od wódki jako środek do walki z alkoholem. Ale czy wolno obywateli nakłaniać, by się ociągali od płacenia najintratniejszego podatku, czy nie odczuwacie panowie hipokryzyi leżącej w frazesach antyalkoholicznych, podczas gdy egzystencya państwa zależy od konsumcyi alkoholu? Chcecie zamykać pijaków, wtrącacie ich do więzienia — ich, najgorliwszych patryotów, opodatkujących się dobrowolnie. I cóż dziwnego, że władze, nawet sądy, traktują agitatorów antyalkoholicznych jako defraudantów podatkowych.

Pan minister finansów twierdzi, że z podwyższeniem podatków zmniejszy się konsumcya wódki. Wszystkie doświadczenia przemawiają przeciw temu. Biedny, źle odżywiany człowiek, nie obejdzie się bez kieliszka wódki, a droga jej cena przyspiesza tylko jego ruinę.

Zdzieracie z ubogich skórę, a jednocześnie napychacie kieszenie producentów alkoholu. Dajecie gorzelnikom kontyngent, t. j. opust podatkowy, podczas gdy powszechnie wiadomo, że dzisiaj i ekskontyngent (produkcya bez opustu podatkowego) opłaca się sowicie.

Odpowiadaż to waszemu poczuciu sprawiedliwości, ażeby podrożyć wódkę, a jednocześnie napełnić kiesy bogatych przeważnie gorzelników? Apetyt gorzelników rośnie. Dziś żądają już uznania kontyngentu za prawo nabyte i uznania obowiązku wykupu ze strony państwa na wypadek zmniejszenia go. Kilka razy pytałem ministra finansów o jego stanowisko, ale on uporczywie milczy. My jednak mówić musimy.

Wnoszę zatem rezolucyę:

„Wzywa się rząd, by zawczasu stanowczo wystąpił przeciw aspiracyom gorzelników, żądających uznania kontyngentu za prawo nabyte".

Interpelacye za pieniądze.

Przed 14 dniami podaliśmy rozprawę przeprowadzoną w Wiedniu przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Arbeiter-Ztg" tow. Winterowi na skutek skargi „wolnosocyalistycznego" posła Starcka. Rozprawa zakończyła się uwolnieniem tow. Wintera, gdyż przeprowadził on dowód prawdy, że Starck za pieniądze oddał się na usługi antysemitów dla zwalczania socyalistów.

Teraz Starck napiętnowany został jako zwykły oszust, który mandatu swego nadużywa dla celów osobistych, każąc sobie za wnoszenie interpelacyi płacić grube kwoty. Udowodniono mu to na rozprawie odbytej przed sądem powiatowym w Falknowie (Czechy) 11 b. m. Stan faktyczny jest następujący: Dnia 26 listopada 1907 wniósł Starck w Izbie posłów interpelacyę, w której żądał, aby minister sprawiedliwości kazał sądom wkroczyć przeciw niejakiemu Szymonowi Rosnerowi w Falknowie, jako złodziejowi, oszustowi, krzywoprzysiężcy itd. Rosner twierdzi, że Starck otrzymał informacye do tej interpelacyi od Jozuy Höniga, który jako konkurent Rosnera zapłacił Starckowi 588 kor. za wniesienie tej interpelacyi.

Rosner zaskarżył Höniga o obrazę honoru, popełnioną przez udzielenie Starckowi fałszywych informacyj; chcąc mieć dowody na to twierdzenie, zwrócił się osobiście i przez swego spólnika Fischera do Starcka, który za 2000 kor. przyznał, że Hönig był jego informatorem. Wziął więc, jak widać, Starck pieniądze od jednej i od drugiej strony.

Na rozprawie Starck słuchany jako świadek grał rolę niewiniątka: nie otrzymał on pieniędzy od Höniga za wniesienie interpelacyi, ani od Rosnera za zdradę swego informatora; dostał on te pieniądze tytułem „pożyczki" i dał na to weksle. Inaczej jednak zeznali świadkowie słuchani pod przysięgą.

Sam Hönig zeznał, że dał Starckowi 600 kor. przed wniesieniem interpelacyi w ten sposób, że Starck podpisał mu weksel, który on żyrował i spieniężył.

Karol Martschetz, były współpracownik pisma Starcka zeznał, że Starck dał mu bilet wizytowy do Höniga tej treści: „Poślij mi pan jak najprędzej pieniądze, a interpelacyę zaraz wniosę". Gdy świadek robił Starckowi wyrzuty, że bierze za interpelacye — w dodatku nieprawdziwe — pieniądze, ten się usprawiedliwiał potrzebą pieniędzy.

Świadek Józef Schober zeznał, że sam Starck powiedział mu, że od Höniga otrzymał pieniądze za interpelacyę przeciw Rosnerowi.

Świadek Fischer zeznał, że był u Starcka z zapytaniem, kto mu dostarczył informacyi do interpelacyi przeciw Rosnerowi. Starck napisał mu, że informacye otrzymał od Höniga, a za to Fischer wypłacił mu 2000 kor., wziąwszy od niego bezwartościowy skrypt dłużny.

W ten sposób poraz wtóry objawił się „pogromca socyalistów" w prawdziwej swej postaci. I taki łajdak zdołał obałamucić poczciwych górników i wycyganić od nich mandat.

W służbie państwa.

Od pomocników woźnych pocztowych na głównej poczcie w Krakowie otrzymujemy następujące pismo, które jest głośnym dowodem, w jaki sposób państwo traktuje swych pracowników. Pismo to opiewa:

„My, pomocnicy woźnych, nie mamy przed kim się użalić; głos nasz jest tak przyciśniony, jak rekrutów przy wojsku, a pp. dyrektorzy i naczelnicy robią z nami, co im się podoba; nawet słowem oprzeć się nie można, bo w tej chwili dostanie taki śmiałek kopnięcie i już jest na ulicy. O postępowaniu z nami świadczą następujące fakta: Naczelnik Niwicki zakazał nam jeść śniadanie, skrzyczał nas jak kapral rekrutów i przedłużył nam służbę z $1\frac{1}{2}$ nocy w tygodniu na $2\frac{1}{2}$ nocy. Nietylko, że za nocną pracę żadnego nie otrzymujemy wynagrodzenia, ale sami musimy za otwieranie bramy płacić. Służba nasza teraz jest następująca: od godz. 1 w południe do 10 w nocy (przedtem od godz. 1 do $8\frac{1}{2}$), druga szychta od godz. 12 w nocy do 10 rano (przedtem od godz. 1 do 8); o godz. 10 w nocy musimy z listami „ekspress" iść na miasto i roznosić je nieraz do północy, a potem wrócić z recepisami do urzędu i oddawać je do g. $12\frac{1}{2}$ w nocy. O tej porze idzie się do domu, a o godz. 5 rano już trzeba być napowrót w urzędzie, tak, że dwa razy musimy za otwieranie bramy płacić.

Płaca nasza wynosi 2 K 20 h dziennie; czyż można z rodziną za tę „sumę" wyżyć? Organizować się nam, prowizorycznej służbie, nie wolno pod utratą miejsca; jesteśmy na każdym kroku szpiegowani, szczególnie przez hyenę wyborczą Petelenza, ekspedyenta Cieślara, który nas przezywa. Dawniej w magazynie zarabialiśmy za roznoszenie paczek po 50 h za ekspedycyę, teraz musimy tę robotę zadarmo wykonywać.

Niektórzy z pp. urzędników traktują nas w niegrzeczny sposób; na pozdrowienia zaledwie raczą głową kiwnąć".

Takie stosunki panują w zakładzie państwowym, obracającym rocznie setkami milionów; biedni ludzie pracują ciężko, a za to nietylko że nie otrzymują tyle, aby wyżyć, ale na każdym kroku muszą znosić prześladowania i poniewierkę swej godności osobistej. Jedna na to tylko rada: mimo szykan organizować się! Nawet c. k. poczta nie jest tak potężną, aby była w stanie oprzeć się solidarnemu żądaniu swych pracowników; chcielibyśmy widzieć, czy pp. urzędnicy o złotych kołnierzach sami zdołają utrzymać ruch pocztowy, jeżeli białym niewolnikom kiedyś cierpliwość się skończy.

Przegląd społeczny.

Co robi Zakład ubezpieczeń od wypadków?

W maju 1907 roku doznał ciężkich uszkodzeń na budowie robotnik Ludwa Stanisław, zamieszkały w Podgórzu; w następstwie wypadku zapadł na ropne zapalenie opłucnej i jest dotąd niezdolnym do pracy. Mimo, że od wypadku minęło 9 miesięcy, nie daje lwowski Zakład ubezpieczeń od wypadków zupełnie znaków życia, mimo ciągłych upominań ze strony chorego. Czyżby p. Lam czekał, aż ciężko chory robotnik

przez głodową śmierć zrezygnuje z dobrotliwej i humanitarnej opieki Zakładu ubezpieczeń?!

TELEGRAMY

z dnia 17 lutego

Wywłaszczenie uchwalone!

Berlin. (Biuro Wolffa). Komisya dla sprawy prowincyj wschodnich Izby panów **przyjęła definitywnie w drugiem czytaniu przedłożenie o prowincyach wschodnich,** w myśl swoich uchwał, powziętych przy pierwszem czytaniu, 14 głosami przeciw 11. W porównaniu z uchwałą Izby posłów zaszły następujące zmiany:

§ 13 brzmi: Państwu nadaje się **prwo nabywania gruntów w drodze wywłaszczenia** dla zabezpieczenia zagrożonej niemieckości.

Dalej wstawiono § 13 a, według którego od wywłaszczenia **wyjęte** są: 1) budynki i grunta, o ile są własnością kościoła, gmin wyznaniowych i fundacyj dobroczynnych; 2) grunta, które dłużej niż od 10 lat należą do rodzinnego fideikomisu; 3) grunta, o ile właściciel posiada na nich prawo własności więcej niż od dziesięciu lat, lub też nabył je od poprzednich właścicieli, jako małżonek lub tegoż spadkobierca w pierwszej i drugiej linii po myśli §§ 1924, 1925 kodeksu cywilnego, na mocy testamentu, lub też jako ustawowy spadkobierca.

Przyjęto rezolucyę, proszącą rząd, aby jak najszybciej wdrożył organiczną **reorganizacyę komisyi kolonizacyjnej** dla jej stanowiska w Prusiech zachodnich i przytem wzmocnił wpływ starszego prezydenta — oraz aby przywrócił współdziałanie czynników samorządu.

Ostateczne obrady w plenum Izby panów rozpoczną się **26** b. m.

Pogłoski o śmierci szacha.

Paryż. Tutejsze perskie poselstwo niema żadnej wiadomości w sprawie pogłosek o śmierci szacha. W kilku urzędowych depeszach, jakie poselstwo wczoraj wieczorem otrzymało, niema wzmianki o podobnych pogłoskach. Także francuskie ministerstwo spraw zagranicznych oświadcza, że nic nie wie o podobnych pogłoskach.

Demonstracye w Rzymie.

Rzym. Z okazyi rocznicy stracenia Giordana Bruno odbyło się zgromadzenie pod jego pomnikiem na Campo di Fiori. Demonstrowano za usunięciem nauki religii ze szkół ludowych. W zgromadzeniu wzięło udział 3000 osób. Po zgromadzeniu przyszło do kilku nieznacznych bitek między manifestantami a policyantami. Jeden z manifestantów oraz pięciu policyantów odniosło lekkie zranienia.

Umizgi do republikanów.

Lizbona. Wedle doniesień dzienników król Manuel, przyjmując deputacyę akademii umiejętności, zwrócił się do prof. Pedroso, który jest republikaninem, z następującemi słowami: „Powiesz mi pan, że pan jesteś republikaninem. Dobrze, lecz pan jesteś przyjacielem kraju i na tym punkcie się zgadzamy". Po tych słowach zaprosił król prof. Pedroso, aby go jeszcze odwiedził.

Rozruchy murzyńskie w Afryce.

Lizbona. Rząd postanowił wysłać 300 żołnierzy na pomoc wojskom krajowym w Gwinei, zajętym uśmierzeniem ruchu wśród tamtejszych murzynów.

Zmiany w Finlandyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Prośba o dymisyę generał-gubernatora Finlandyi Gerharda została przyjętą. Następcą jego został mianowany komendant 22 korpusu armii, generał konnicy Bekman.

Zgoda turecko-perska.

Teheran. (Niem. Tow. kablowe.) Tutejszy turecki ambasador został telegraficznie odwołany i odjechał we czwartek. Agendy jego objął dotychczasowy generalny konsul w Batum Remsi bey.

Eksplozya w kopalni.

Pietermaritzburg. Akcyę ratunkową, wdrożoną w kopalni węgla w Glencon, musiano wstrzymać, gdyż wszelka próba dostania się do kopalni groziła ratującym śmiercią. Zasypanych w kopalni jest **12** Europejczyków i **60** krajowców.

Ruch wyborczy.

Stojałowski w obronie mandatu namiestnika. Przed 14 dniami podaliśmy listę kandydatów przez Stojałowskiego stawianych i zwróciliśmy uwagę, że w Chrzanowskiem Stojałowski kandydata nie stawia, aby nie robić wstrętu namiestnikowi, który z tego okręgu posłował. Donieśliśmy w parę dni później, że Stohandel osobną odezwą proklamował swą kandydaturę w Chrzanowie i wypowiedzieliśmy mniemanie, że robi on to na własną rękę, bez zgody swego patrona, który zapewne nie bezinteresownie usunął się od konkurencyi z namiestnikiem.

Mniemanie to nasze potwierdza ostatni numer „Wieńca", w którym Stojałowski ogłasza artykuł datowany z Przemyśla (leży tam po chorobie), w którym rzuca gromy na swego pupila i krewniaka. Stary lis, któremu samowola Stohandla widocznie zepsuła rachubę, pisze po omówieniu swych poświęceń dla Stohandla:

„Tymczasem p. Stohandel wbrew wszelkim przedstawieniom i prośbom, aby nie marnował czasu i sił w powiecie chrzanowskim, w którym walka z namiestnikiem nie ma żadnych widoków powodzenia, uparł się, aby kandydować w tym powiecie, — a wskutek tego nie pojechał do żadnego innego powiatu, nie pomógł naszym stronnikom i naszym kandydatom ani w Wieliczce, ani w Bochni, ani w Wadowicach — ani nigdzie indziej...

Dalej:

„Czyni to z uporu i braku poczucia wspólnego dobra — bo myśli sobie: „Niech wszyscy przepadną, bylem ja jeden wyszedł — i zdobył tę sławę, żem obalił namiestnika kraju!"

Stojałowski odwołuje się do wyborców, aby nie szli na lep zalecankom Stohandla i — zachowuje sobie wymówkę na wypadek przegranej, lamentując.

„Jeżeli te wybory przegramy, nie będzie nikt winien, tylko Stohandel, który nie chciał usłuchać nikogo, wzgardził wszelką radą i prośbą — i mając na ustach dobro stronnictwa, działał na jego oczywistą szkodę".

Ciekawa też rzecz, ile Stojałowski boi się utracić wskutek tej „zdrady" Stohandla.

Sprawy partyjne.

Archiwum partyjne. Do archiwum P. P. S. D. powinni towarzysze po trzy egzemplarze każdego druku partyjnego (każdej odezwy, książki, broszury, afisza, każdego numeru pism partyjnych i zawodowych, sprawozdań itd.), dalej wyroki w procesach politycznych, dawne protokoły organizacyj, dokumenty itd. przysyłać pod adresem: Tadeusz Bobrowski, Kraków, Wiślna 5.

KRONIKA.

Kraków, 17 lutego.

Nowiny krakowskie.

Z teatru. (*m*). I pośród „lekkiej" strawy teatralnej istnieje pewna skala — znajdują się rzeczy bądź z humorem, cokolwiek subtelniejszym — bądź zgrubsza zakrojonym. *Exemplum* — z bieżącego repertuaru: „Miłość czuwa" i ostatnia nowość: „Mąż męczennik". Karnawał — okres zabaw... Zapewne, ale i śmiechu nie powinno się degradować na naszej scenie do stanu funkcyi zbyt bezmyślnej; i lekkiej „Muzie" godzi się stawiać jakieś minimum wymagań, zwłaszcza, że na rynku paryskim komedyjek, czy krotochwil, wybredniejszych od owego „męczennika", nie brak. Rzecz grano wesoło i żwawo, (ale to już nie zasługa autora).

O obrabowanie żebraka. Sobotnia rozprawa przeciw Janowi Maciejasowi o pobicie i obrabowanie ślepego żebraka Jana Skrabacza, zakończyła się wyrokiem zasądzającym Maciejasa na 3 tygodnie aresztu. Trybunał uznał go winnym tylko uszkodzenia ciała; uwolnił go zaś od zbrodni rabunku.

— **Z Klubu pocztowego.** W Klubie urzędników poczty i telegrafu w Krakowie, w lokalu własnym przy ul. Lubicz 5, odbędzie się w sobotę 22 b. m. zabawa taneczna. Wstęp dla członków i p. akademików 1 K 50 h, dla niećzłonków 2 K 50 h. Początek o godzinie 8 wieczorem.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek od godz. 8 do 9 wieczorem dr Zygmunt Szymanowski: „Świat niewidzialny".

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Miłość czuwa", komedya w 4 akt. Roberta de Flers.

Wtorek: „Mąż męczennik", krotochwila w 3 akt. P. Vebera.

Środa: „Jak wam się podoba", komedya w 5 akt. W. Szekspira (popularne).

Czwartek: „Mąż męczennik", krotochwila w 3 akt. P. Vebera.

Piątek: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Jeńcy", dramat w 3 aktach Lucyana Rydla; „E sene", dramat w 1 akcie nap. Feliks Płażek (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie", jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Jeńcy", dramat w 3 aktach Lucyana Rydla; „Eisene", dramat w 1 akcie nap. Fetiks Płażek.

Nowiny lwowskie.

Zaczadzenie całej rodziny. W domu przy ul. Janowskiej l. 66 ulegli ubiegłej nocy zaczadzeniu Markus Mayer, jego żona Salomea i dorosłe dzieci Lea, Dawid i Salamon. Przyczyną zaczadzenia zawczesne zatkanie pieca. Lekarz pogotowia ratunkowego dr Blaim udzielił wszystkim osobom pierwszej pomocy, dzięki czemu stan ich nie budzi obawy.

Straszny wypadek. Szwaczka Bronisława Puhalska, licząca 53 lat, zamieszkała przy ul. Janowskiej l. 11, chciała się w piątek wieczór po godz. 10 ogrzać przy piecu, w którym paliło się drzewo. Oparłszy się o piec od strony drzwiczek, nie zauważyła, że płomień z pieca objął jej suknie. Dopiero, gdy cała suknia poczęła płonąć, odskoczyła od pieca. Było to już za późno. Na krzyk jej wbiegł do Izby p. Leon Diestler, prywatny urzędnik i począł gasić płomienie, przyczem poparzył sobie ręce. Puhalska uległa ciężkiemu poparzeniu, tak, że stan nieszczęśliwej jest bardzo groźny. Pogotowie ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala.

Z kraju.

Nieco o samborskiej Kasie chorych. Wiadomo, że przy ostatnich wyborach, przy pomocy hyen i starosty, przeszwindlowaną została lista delegatów wszechpolskich. Z głośnym rozmachem zabrano się do rządów, przyczem ani palcem nie ruszono, zanim nie nadeszły jakieś polecenia ze starostwa. Szło też zrazu wszystko bardzo składnie, bo właściwie rządził starosta, a zarząd był tylko jego powolnem narzędziem. Przez dłuższy jednak czas stan taki nie dał się utrzymać. Jakkolwiek bowiem w zarządzie zasiadają w znacznej większości robotnicy, oszołomieni swego czasu błyskotliwymi frazesami wszechpolskimi, przecież nie mogli zatracić poczucia swej godności i jako robotnicy głównie dobro swoich współtowarzyszów mają na oku. Z tym faktem nie liczył się ani starosta, ani przewodniczący Kasy p. Horwath, dlatego też rachuby ich grubo zawiodły. Przekonawszy się, że mimo ich wysiłków poczucie klasowe robotników zachowane zostało w swej pierwotnej czystości, w niemym usunęli się smutku, w obawie, by długo przez nich fabrykowane kłamstwa, które zatruć miały dusze robotników, na *nich* się nie zemściły.

Tak więc zarząd, w którym między innymi zasiadał także tow. Boberski, dzielnie zastępował interesy ubezpieczonych, odpierając bezwzględnie wszelkie wrogie zakusy i niemiłosiernie odsłaniając brudne praktyki, które się jeszcze z błogosławionych czasów starego zarządu zachowały. Przed miesiącem napędzono kierownika p. Gallhofera, byłego poborcę, który się tak bardzo zżył ze swoim starym zawodem, że i w Kasie siedząc — nadal „pobierał", jeno nie podatki, a kubany od stron...

Szeroko więc zachwalana przez p. Horwatha sprawność w rządzeniu Kasą jakoś kuleje. Od lat uprawiane przez Gallhofera przekupstwo dopiero teraz odkrytem zostało.

I zdawałoby się, że tak przykre doświadczenie dobrą będzie nauczką dla przewodniczącego, że się już nie da wodzić na pasku starostwu, które właściwie urzędników mianowało. A jednak p. H. na wakującą obecnie posadę całą parą forsuje znów spensyonowanego poborcę p. Filipka, uciekając się przytem do nie bardzo chwalebnych środków. Zapomina tylko p. H., że Pukajło, Darasz, Mityk lub Mazur to nie propinacya, ani kahał, u których głos starosty jeszcze coś znaczy i o wszystkiem decyduje; że dla robotników nie wola starosty, jeno interesy ich klasy są miarodajne i że tylko w myśl tych interesów działać mogą i będą. Dlatego radzimy p. H., by dał spokój groźbom i prośbom i spokojnie nagiął się do woli tych, dla których Kasa istnieje.

Uduszenie się dwojga dzieci. Wstrząsający do głębi wypadek poruszył umysły mieszkańców Kołomyi. Kapitan 24 p. p. Izydor Jovanowicz wydalił się ze żoną we czwartek wieczorem z domu, pozostawiwszy troje dzieci śpiących już opiece służącej. Podczas ich nieobecności zajęło się w pokoju dziecinnym drzewo, suszące się za piecem, a zanim służąca to spostrzegła i zdołała ugasić ogień, dwoje dzieci od dymu się udusiło, trzecie zaś wezwani lekarze z trudem zdołali do życia przyprowadzić.

Z zaboru rosyjskiego.

W więzieniu etapowem na Pradze znajduje się około 280 osób, które w tych dniach wysłane zostaną na Sybir lub w głąb Rosyi, są to przeważnie więźniowie z prowincyi. Dzienniki warszawskie podają, iż wielu jest bez bielizny, butów i niezbędnego ubrania, nie mówiąc już o jakiemśkolwiek cieplejszem zabezpieczeniu wobec silnych mrozów, jakie ich oczekują na miejscu przyszłego pobytu. Około 60 jedzie do różnych miejscowości Syberyi, do kraju Narymskiego i Jakuckiego; tyluż do gubernii Astrachańskiej i Wiackiej. Pozostałe osoby jadą do gubernii Archangielskiej i Wołogodzkiej.

Echa napadu na pocztę. Jak donosi prasa warszawska, jeden z oddziałów kozaków i strażników, wysłanych w pogoń za sprawcami napadu na pocztę pod Niedrzwicą w Lubelskiem, wpadł na ich trop we wsi Zosinie, gdzie znaleziono bombę i 3718 rubli. Aresztowano przytem 20 włościan.

Koło polskie w trzeciej Dumie. Na ostatniem zebraniu polskiego zjednoczenia postępowego tematem rozpraw było zachowanie się Koła polskiego w trzeciej Dumie. Dłuższy referat wygłosił p. H. Konic. Na podstawie sprawozdań konstatuje mowca, iż ze strony Koła polskiego wygłoszono dotąd 4 mowy: dwie Dmowskiego, jedną Dymszy i Żukowskiego — wszystkie w odpowiedzi na deklaracyę ministeryalną.

Mowy jałowe, nietreściwe, z zabarwieniem więcej niż ugodowem, a nadewszystko nieszczere. Przedstawiciele narodu polskiego na deklaracyę ministra, stawiającą naród ten w rzędzie obywateli drugorzędnych; na prawo czerwcowe 1907 r., ograniczające do minimum prawa wyborcze Polaków, nie odpowiedzieli nic; zbyli wszystko dyplomatycznemi półsłówkami, stawiając się odrazu w oczach Dumy jak ludzie nijacy. Co prawda Puryszkiewicz chwalił mowę Dmowskiego. Orzekł on, że „naród polski dojrzewa", lecz pochwała Puryszkiewicza była najzłośliwszą ironią, była obelgą... Może posłowie polscy dokazali czego w robocie zakulisowej? Owszem, rozpoczęli rokowania z wrogami politycznymi, październikowcami: sławny obiad polityczny. Guczkow zjawił się na tym obiedzie przybrany w togę uroczystą i po paru minutach wyszedł; uważał, że Koło polskie jest zerem, z którem nie warto się liczyć...

Manifestacya niezręczna podczas otwarcia Dumy, kwestya adresu i inne fakty dowodzą, że Koło polskie prowadzi politykę chwiejną, ugodową... Cóż należało robić? Mowca podnosi, że konieczne było ścisłe połączenie się z opozycyą, a mianowicie przyjaciółmi haseł politycznych narodu — autonomii.

W dyskusyi p. Łypacewicz stwierdza, że wysłańcy zachowaniem swojem poniewierali godność narodową; że prowadzą politykę ugodową — bez szczerości jednak i taktu stronnictwa ugodowego. Koło wyrobiło sobie wśród prawicy nawet opinię nieszczerości, mydłkowania. Zadaniem Polaków w Dumie powinna być walka o narodowość na tle autonomicznem wszystkich ludów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Znaku od Koła polskiego oczekiwali muzułmanie, przedstawiciele Kaukazu itd. „Za naszą i waszą wolność" powinno być hasłem Koła. Parcie w kierunku wyłącznie nacyonalistycznym wywołuje odpowiednią reakcyę nacyonalistyczną — rosyjską; zaprzepaszcza idee wolnościowe.

P. Rosset sądzi, że obecne Koło polskie jest tyle warte, co cała trzecia Duma i że się doskonale razem dopełniają, że jak mowcy wiadomo ze źródeł prywatnych, Polacy chcą podczas sesyi obecnej wygrać tylko kampanię przeciw oddzieleniu Chełmszczyzny.

Wogóle wśród zebranych taktyka Koła znalazła jednego tylko obrońcę, który dowodził, że posłowie nie mogą dziś stawić żadnych zasadniczych żądań — w rodzaju autonomii, gdyż w dzisiejszych czasach stawianie takich postulatów „nadzwyczajnych" jest... niebezpiecznem!

Fabrykanci łódzcy, korzystając z obecnego okresu reakcyi i zachęceni udaniem się niedawnego, strasznego lokautu, chcą systematycznie ograbić robotników ze wszystkich ulg, wywalczonych w czasie żywego ruchu rewolucyjnego; chcą ich złamać i wtrącić na dno nędzy.

Poniżej przytaczamy na dowód za jednym z dzienników burżuazyjnych warszawskich — następujące dane:

Według danych zebranych za styczeń, w tym czasie obniżono płacę zarobkową w następujących fabrykach łódzkich: Szeinfeina i Lewensteina, Asterbluma, Fejfra, I. Gutmana, I. K. Poznańskiego (zniesienie wynagrodzenia tkaczom za czekanie na osnowę), Rubinsteina i Stamma, Lubińskiego, Grafa, Marguliesa, Kohna, Cukiera i Lürkensa.

Związek tkalni zarobnych, obejmujący 47 fabryk, które zatrudniają przeszło 2000 robotników, postanowił obniżyć płacę o 25%.

Zamknięto fabryki lub wydalono z nich robotników: u Szrajera — zniesiono nocną zmianę, a z dziennej wydalono kilku robotników; u Waksa wydalono 7 za nieprzybycie do pracy w przeddzień Nowego Roku; u I. Heintzla — wydalono 70 robotników; u Serejskiego — wydalono połowę robotników — fabrykę zamknięto. Oprócz tego zamknięto fabryki: Tykocinera, Bukieta, Warchiwkera, Kutnera, Dobranickiego, Lehmana i Szulca, Winzberga, Gutmana, Friedmana, Ginsberga, br. Lange, Kautza, Szulca, Liebermana i pięć fabryk wstążek jedwabnych. Jako powody zamknięcia podaje się zwykle zastój w przemyśle lub „ponieważ robotnicy nie zgodzili się na proponowane przez fabrykanta ceny płac".

Natomiast otworzono, na warunkach, „proponowanych przez fabrykantów", następujące fabryki: I. Prusaka, Tyca, Frydmana, Tykocinera, Kuntzowej, Kestenberga i S. Rozenblata. Kilka innych fabryk otwarto znowu w bieżącym miesiącu.

Po za Łodzią zostały zamknięte przędzalnie w Ozorkowie, ponieważ robotnicy nie chcieli się zgodzić na zniżkę płacy o 15%.

W Zgierzu zamknięto farbiarnię Majewskiego, a otwarto na warunkach, „proponowanych przez fabrykanta", fabrykę I. Guzego.

Z caratu.

Program rolny chłopów z prawicy. Świeżo opracowany został „projekt rolny umiarkowanie-prawych deputowanych włościańskich" w Dumie. Z programu tego „Stol. Poczta" przytacza jeden ustęp charakterystyczny, który brzmi:

„Wziąwszy pod uwagę ilość ziemi, jakiej trzeba, by osadzić na roli ludność bezrolną i małorolną a rolniczą, lokalne organa rolne dokonać mają wywłaszczenia gruntów wyżej wymienionych, z warunkiem zapłaty byłym posiadaczom za grunt wedle miejscowej sprawiedliwej oceny...".

— Szlachto utytułowana i nieutytułowana! — szydzi pod adresem prawicowców dziennik powyższy — jakże mogłaś zezwolić, by posłowie włościańscy, siedzący za plecami hr. Bobrinskich i ks. Wołkonskich, posłowie, przywiezieni specyalnie po to, by na nich, jak na żywym przykładzie dowieść, że lud rosyjski wytrzeźwiał już zupełnie z mrzonek nowatorskich, by ci właśnie ręką waszą urabiani posłowie wykazali dusze kadeckie z zaczynem „kramoły!"

Ze świata.

Kradzież kosztowności. Hrabinie Wartensleben, zamieszkałej w Berlinie przy Hintere Lindenstrasse skradziono, gdy na chwilę opuściła pokój, naszyjnik z pereł długości $1^1/_2$ metra złożony z kilku sznurów pereł wartości 250.000 marek, oraz broszę perłową wartości 17.000 marek. Aresztowano pokojówkę hrabiny, która jednakże przeczy, jakoby dopuściła się tej kradzieży.

W sprawie bankiera Friedberga, który uciekł z Berlina, po sprzeniewierzeniu 2 milionów marek, policya aresztowała jego doradcę prawnego adwokata Caro, jego kasyera Thonke i dwie kochanki Friedberga. Dyrektor założonego przez Friedberga składu automobilów Bohn, któremu groziło aresztowanie, uciekł ze swą gospodynią na automobilu wartości 40.000 marek.

Nowa ustawa aptekarska w wykonaniu władz.

Ze sfer współpracowników aptekarskich otrzymujemy następujące uwagi:

Nieznośne stosunki między kondycyonującymi magistrami wywołały potrzebę reformy przestarzałej ustawy aptekarskiej, którą wypracowano już w poprzednim okresie parlamentarnym, sankcyonowano zaś 18 grudnia 1906 r.

Mimo tego jednak udało się właścicielom aptek utrzymać znaczną część dotychczasowych przywilei i zabezpieczyć się przez oznaczony „numerus clausus" przed wydatnem pomnażaniem nowych aptek, w zamian za co mieli współpracownicy zyskać parę socyalnych reform.

W ten sposób nowa ustawa aptekarska przewiduje: zabezpieczenie pensyjne na starość, spoczynek niedzielny, reformę studyów farmaceutycznych, skrócenie toku instancyi przy załatwianiu podań o nowe apteki.

Ponieważ dla aptekarzy korzystniejszą już wtedy okazała się ta ustawa, niż dla współpracowników — za inicyatywą parlamentu — po trzeciem czytaniu, uchwalono w obu Izbach rezolucyę, w której zażądano od rządu, by rychło zajął się przeprowadzeniem przyrzeczonych reform, wydatnem pomnożeniem aptek, zniesieniem praw aptek realnych i założeniem wraz z współpracownikami Izb aptekarskich.

Z dotychczasowych jednak... bezczynności władz politycznych w pojedynczych krajach, głównie w Galicyi, a nawet samego ministerstwa spraw wewnętrznych jest widocznem, iż nadal forytuje się interesy bogatych właścicieli aptek kosztem magistrów i całej ludności — dla prawnych zaś żądań rzeszy asystentów nie okazuje się nawet dobrej woli.

I tak, w części piątej nowej ustawy, ustępie, omawiającym otwieranie nowych aptek, najdokładniej jest oznaczony nawet na dni i miesiące obowiązkowy termin załatwiania tych podań.

Gdybyśmy chcieli wymagać ścisłego wykonywania brzmienia ustawy, która każdej instancyi nakazuje „bezzwłoczne, natychmiastowe" załatwianie podań na nowe apteki, bylibyśmy w pełnem prawie żądać definitywnego załatwienia koncesyi, choćby do ostatniej kadencyi, w przeciągu półroku najdalej. Niestety! — mimo, iż rok pierwszy już minął, wniesione podania nawet w pierwszych instancyach tylko w Galicyi dotąd nie zostały rozstrzygnięte; nietknięte bowiem podania leżą na biurkach: starostw, magistratów, a nawet namiestnictwa we Lwowie...

Chociaż dawna ustawa aptekarska była także niezadowalniająca, jednak otwierano rokrocznie 5—10 nowych aptek; dziś, rok już minął, a dotąd, wedle nowej ustawy, nie otwarto ani jednej publicznej apteki.

Pomijając już obowiązek, jaki wkładają przepisy ustawy także na urzędników, czyż nie potrafią nasze władze wzruszyć prośby siwych, steranych już w pracy zawodowej magistrów, którzy 30 i 40 lat czekają na upragnioną, należną im koncesyę, dla których miesiąc zwłoki stanowi okres, jak lata długi?

Jeśli już dziesiątki wyczekujących na koncesye nie mają wpływu — istnieje jeszcze konieczność i dobro ogółu, które w interesie szerokiej ludności, często pozbawionej apteki w pobliżu, domaga się czemprędzej otwarcia nowej apteki.

Z dniem 10 stycznia skończył się okres podających się na nowe apteki tych, którzy wykazali się 25 latami służby w charakterze magistra.

W czasie tym wpłynęło 29 podań, z których — chociaż nowa ustawa nakazuje je rychlej niż w przeciągu jednego roku załatwić — dotąd ani jedno, nawet w pierwszej instancyi, nie zostało rozstrzygnięte. Trudne to do uwierzenia, ale prawdziwe!

Od 10 stycznia zyskali prawo podawania się w dalszym ciągu ci, którzy skończyli 20 lat służby; znowu w tym dniu i paru następnych wpłynęło nowych podań około 40, o których powiada § 48 nowej ustawy: władza polityczna krajowa ma w przeciągu 14 dni po wpłynięciu podań o pozwolenie na otwarcie nowych aptek, ogłosić je w gazecie urzędowej z wyszczególnieniem nazwiska, miejsca pobytu ubiegającego się, a także miejsca mającej się założyć nowej apteki, w celu, by czujący się pokrzywdzonymi okoliczni aptekarze mogli wnieść rekurs w przeciągu 4 tygodni od dnia ogłoszenia.

Nie 14 dni, ale miesiąc już mija, a „Gazeta lwowska" milczy...

Tu kres prawnej gwarancyi ustawy, kiedy sami jej wykonawcy z przyczyn niewytłómaczonych śmią ją łamać! Biurokratyzm znowu przechodzi nad tem do porządku dziennego, nawet bez cienia wstydu, może zcicha zadowolony, iż zdołał dogodzić właścicielom aptek.

Wiemy, iż są czynniki, którym zależy na tem, by najjaśniejsze, z trudem wywalczone ustępy w tej nowej ustawie, w wykonaniu zaćmić, a newet choćby je w nieskończoność odwlec... Daremny trud, bo pokrzywdzeni, więcej niż inni mają sił, by upomnieć się o swoje prawa.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Doroczne walne zgromadzenie** grupy miejscowej robotników drzewnych oraz Stowarzyszenia lokalnego robotników stolarskich, tapicerskich, bednarskich i t. d. w Krakowie odbędzie się w poniedziałek 17 b. m. w Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, II. p. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu. 3. Sprawozdanie. 4. Wybór zarządu. 5. Wnioski. O liczne przybycie członków uprasza zarząd.

Baczność kaflarze krakowscy! We wtorek 18 bm. odbędzie się w sali Związku stow. rob. Wiślna 5, II p., o godz. 7 wieczór poufne zebranie. Ze względu na bardzo ważne sprawy o jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

* **Organizacya kelnerów krakowskich** urządza 25 b. m. zabawę taneczną w górnej sali „Sokoła". K mitet urzęduje codziennie w lokalu: Sławkowska 14.

* **Cukiernicy krakowscy** urządzają w sobotę 29 b. m. w lokalu Klubu pocztowego (Lubicz 5) wieczór z tańcami i kotylionem. Początek o godz. 8 wieczór. Bilet 2 K, familijny 6 K.

* **Wielka zabawa** malarzy i lakierników II. grupy w Krakowie odbędzie się w dniu 23 b. m. w sali „Sokoła". Bilety wcześniej nabywać można w Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) codziennie od godz. 5 do 8 wieczorem, a w niedzielę od godz. 10 do 1.

* **Podgórze.** Uroczysty wieczór dla uczczenia 60 rocznicy rewolucyi roku 1848 odbędzie się w niedzielę 15 marca w sali „Sokoła" w Podgórzu. Na program złożą się przemówienia tow. Bolesława Limanowskiego i tow. dra Z. Marka, deklamacye, śpiewy solowe, chór robotniczy. Dochód przeznaczony na budowę domu robotniczego w Podgórzu.

* **Podgórze.** We wtorek 18 b. m. o godz. 7 wieczór w sali „Sokoła" podgórskiego zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Walka z alkoholizmem a budowa domów ludowych. 2) Robotnicy wobec wyborów do sejmu.

Nowy Sącz. Maskówka polityczna w salach Domu robotniczego odbędzie się dnia 29 lutego. — Wstęp dla członków 1 K, dla niezłonków 1·30. — Maski 1 K. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Sucha.** Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa spożywczego funkcyonaryuszy c. k. kolei państwowej odbędzie się 23 b. m. o godz. 3 po południu.

* **Szczakowa.** Celem utworzenia własnej biblioteki prosi grupa miejscowa zorganizowanych kolejarzy bratnie grupy, o nadesłanie przeczytanych książek pod adresem: Antoni Se tner, Szczakowa, na koszta naszej grupy.

* **Wiedeń.** Porady prawnej dla zorganizowanych polskich towarzyszów udziela tow. dr M. Landau w każdy 2 i 4 poniedziałek w miesiącu w lokalu stow. „Siły", IV. Schmalzhofgasse 10, od godz. 7 do 8 w eczorem.

* **Robotnicy polscy w Paryżu** urządzają w sobotę 29 b. m. o godz. $8^1/_2$ wieczór wieczorem w sali Athénée St.-Germain, 21 rue du Vieux Colombier, przedstawienie teatralne. Odegranym zostanie po raz pierwszy dramat p. t. „Lokaut", napisany przez dra Józefa Zielińskiego. Rzecz osnuta na tle ostatnich wypadków łódzkich. Całkowity dochód z wieczoru przeznacza się na korzyść więźniów p litycznych w Królestwie. Po przedstawieniu nastąpi bal kostyumowy. Na balu przygrywać będzie orkiestra złożona z robotników Polaków. Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się przesyłać na ręce dra Janowicza, 212 rue Lafayette.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.
(Telefon 710.)